

ZWIERCIADŁO

WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

wydanie

3 8

Nr z dn.

20 -09-73

208

teatr

GWIAZDA
SEWILLI

Nigdy nie widziałam na scenie „Gwiazdy Sewilli” Lope de Vegi; nie często jest grywana także i u nas. Zachowały się dwie wersje tej „komedii bohaterskiej” i choć jedną z nich historycy literatury umówili się uznać za właściwą, za tę, która jest bliższa tekstowi granego w madryckich teatrach około 1623 r., nie jest to jednak wersja kompletna, czy obie nie są adaptacjami.

Nie to jednak jest powodem niezbyt częstego pojawiania się „Gwiazdy Sewilli” na współczesnych scenach — co nie znaczy jednak, że historia teatru nie notuje wielu, i znakomitych nawet, jej wystawień. Przyczyna leży gdzie indziej: obie wersje są niepełne, jakby niedokończone, zawierają liczne niekonsekwencje. Tak więc po to, żeby „Gwiazdę Sewilli”, jedną z dziewięciu sztuk Lope de Vegi wystawić, trzeba rzecz dla sceny przysposobić (zdmieniewając płodny był ten Hiszpan, a jak wiadomo prócz utworów scenicznych pozostawił po sobie drugie tyle „dwańście ksiąg prozą i wierszem”, jak sam powiedział, tekstów nieteatralnych). Teatry sięgają na ogół po „Gwiazdę Sewilli” wówczas, gdy chcą coś poprzez Lope de Vegę powiedzieć, gdy chcą użyć jego głosu dla bliskich sobie spraw. Ten twórca teatru „czystych namiętności”, który sam przeszedł drogę od beztroskiego hulaki i *bonvive-ura* po ascetycznego i fanatycznego mnicha, członka Świętej Inkwizycji, którym został na starość — zawarł w

swoim dziele treści tak różnorodnej, jak bujna i pełna sprzeczności była cała epoka baroku.

Można też oczywiście, sięgnąć po Lope de Vegę dla czystej zabawy, żeby się samemu zabawić i żeby zabawić publiczność. I do tego jego komedie znakomicie się nadają.

Oglądając przedstawienie reżyserowane przez MACIEJA Z. BORDOWICZA w Teatrze Ziemi Mazowieckiej zastanawiałam się, po co zostało ono zrobione. Przyjść, że Bordowicz podjął się reżyserii tylko dlatego, iż mu ją zaproponowano — to byłoby zbyt wulgarnie. A więc robiąc „Gwiazdę Sewilli” czegoś chciał. Przedstawienie ma formę tak lubianą w baroku: teatru w teatrze, szkatułki w szkatułce. Przypomnijmy choćby „Pamiętnik znaleziony w Saragossie” Jana Potockiego, w którym opowieści wyłaniają się jedna z drugiej właśnie tak, jakby się wyłaniały ze szkatulek jedna w drugiej ukrytych. Bordowicz przyjmując tę konwencję niezbyt ją precyzyjnie przeprowadził. A przecież barokowe mechanizmy były niezwykle sprawne, na tym, między innymi, polegał ich urok. Jeśli więc reżyser chciał przy pomocy Lope de Vegi zabawić publiczność Teatru Ziemi Mazowieckiej, jednym z elementów dobrej zabawy mogła być finezyjnie rozegrana szkatułkowa konstrukcja. A tak mamy banalną ramę, czy klamrę, jak się to ostatnio nazywa, zaznaczającą, że rzecz się

dzieje w teatrze, jakby biorącą w nawias, to co się w środku dzieje.

A co się dzieje? Niewiele. Intryga „Gwiazdy Sewilli” jest tyle dramatyczno-romantyczna, co wątpliwa i niezbyt, o czym już była mowa, konsekwentna. Rzecz dzieje się za panowania króla Sancho IV, zwanego Dzielnym (1284—1295) z powodu wielu zwycięstw nad Maurami. Wprawdzie król Sancho występuje tu osobiście, przybył właśnie do Andaluzji, aby pozyskać możnych dla swoich planów marszu na Gibraltar, ale cała reszta jest już literacką fikcją. Niemniej turystom zwiedzającym Sewillę — pokazuje się domy, gdzie mieszkali bohaterowie tego dramatu — Busto Tabera i Sancho Ortiz oraz schody, którymi zakradł się król do pięknej Estrelli. Utrwalenie się bohaterów „Gwiazdy Sewilli” w świadomości ludowej nie najgorzej świadczy o tej „komedii bohaterskiej” autora, który liczył swoje sztuki na setki.

Skoro przedstawienie nie ma mistrzowskiej konstrukcji, skoro akcja polegająca na królewskich próbach wdarcia się do sypialni Estrelli, siostry Busto Tabery i narzeczonej Sancho Ortiza została potraktowana schematycznie i skrótowo, najzupełniej zresztą słusznie, nie w akcji rzecz; skoro nie ma w tym spektaklu wielkiego aktorstwa — to o co reżyserowi chodziło? Może zafrapował go jakiś problem — władza traktowana jako los, działająca

jak przeznaczenie, poza moralnością i ludzkimi normami? Tylko BRONISŁAW SURMIAK grający króla Sancho IV zdaje się widzieć, że taka możliwość kryje się w tekście Lope de Vegi, ale niestety próbuje psychologizować, a król Sancho to model nie portret. Różnica zasadnicza. Zresztą jeden aktor, nawet najbardziej utalentowany sam niczego nie zwojuje.

Żeby się już dłużej nie rozwodzić — przedstawienie w Teatrze Ziemi Mazowieckiej jest jednym z tych, jakie się ostatnio coraz częściej widuje na pewnych scenach warszawskich. Gładkie, zręczne, tu jakiś pomysły, tam zabawny gag — w sumie rozpacz człowieka (widza) nie ogarnia, nie można powiedzieć, że obejrzało się rzecz nieudolnie zrobioną, odwaloną byle jak. Nie. Po wierzchu wszystko wygląda nie najgorzej; zawodowa sprawność, sprawność czysto techniczna jest czasami nawet wcale niezłej próby. Odwalone są tylko treści. Po prostu ich brak. Całkowita pustka. Nie wiadomo po co się jakąś historijkę opowiada — bo nic z tej opowieści nie wynika. Osobiście wolę już, z dwojga złego, niedobre przedstawienie, w którym jednak o coś chodzi, od takiej zręcznej i pustej paplaniny. A Bordowicz to taki utalentowany poeta, dramaturg, aktor, reżyser.

(EL. ŻM.)